

Kapuściński non-fiction - biografia w czasach tabloidów

Autor tekstu: **Elżbieta Binswanger-Stefańska**

Atlasy anatomiczne są ilustrowane rysunkami przedstawiającymi w najdrobniejszych szczegółach tkanki ludzkie. Dlaczego rysunkami a nie zdjęciami, przecież fotografia wierniej oddaje rzeczywistość? Bo nie o to chodzi, żeby ukazać sfotografowane fragmenty mięsa czy kości, na których niewiele widać, ale żeby z precyzyjną dokładnością oddać ich budowę z całą ich złożonością i bogactwem, a to o wiele lepiej uwidaczniają rysunki. Ich autorzy nie tylko muszą mieć talent do wiernego odzwierciedlenia tego, co widzą, ale muszą też rozumieć, co rysują. Wymaga to lat ćwiczeń i nauki. Trzeba to robić doskonale i odpowiedzialnie.

Ryszard Kapuściński tak właśnie przedstawiał rzeczywistość. Nie chodziło mu o fotograficzną dokładność, a o to, żeby czytelnikom swoich książek przybliżyć mechanizmy, które kręcą światem. Całe swoje życie poświęcił temu, żeby je zrozumieć i w jak najlepszej wierze przekazać. Wystarczy dowiedzieć się z jakim zaangażowaniem pracował, gdzie był, co przeżył, z kim rozmawiał, co przeczytał, żeby na końcu napisać kolejną stronę książki.

Artur Domosławski, autor biografii reportera, przyznaje wprawdzie, że Kapuściński „odnosi sukces dzięki swoim zdolnościom i potwornie ciężkiej pracy”, ale pisze też, że bohater jego biografii „potrafił pichcić przez cały dzień jedną stroną”. Uważam, że słowo „pichcić” jest w tym kontekście wysoce nieodpowiednie, żeby nie powiedzieć uwłaczające. „Pichci” się byle co. Pascal Brodnicki, znany z telewizyjnego programu mistrz kuchni, nie „pichci” swoich dań, on je po wirtuozowsku gotuje, jest prawdziwym artystą sztuki gotowania.

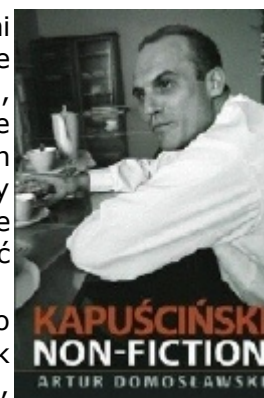
Podobnie jak Kapuściński artystą sztuki reportażu. Nie wypuścił byle czego, wszystko było doczytane, domyślane, dopracowane, dosmakowane, a to jest funkcją czasu. Dlatego bywało, że siedział i cały dzień nad jedną stroną. Rezultat? Cały świat zachwyił się jego książkami. Na jakie on języki nie był tłumaczony?! Nie dostał nagrody Nobla, ale był bardzo blisko, kto wie, gdyby dłużej żył? Tak czy inaczej stał się twórcą tzw. „polskiej szkoły reportażu”.

Na to jego uczeń i protegowany przez trzy lata po śmierci mistrza zbierał dowody, że jeden z najbardziej cenionych reporterów świata konfabulował, zmyślał, kłamał... Bo gdzieś tam droga była prosta, a on fantazjował, że wyboista, bo przesadził mówiąc, że trawa tam i siam była wysoka na dwa metry, a ktoś inny mówi, że tylko metr. I wobec tego nie można wierzyć Kapuścińskiemu, trzeba wierzyć temu komuś.

Oczywiście może się tak zdarzyć, że ktoś uznany za autorytet w jakiejś dziedzinie okazuje się rozmiąć z prawdą. Ale nie Kapuściński! Tak jak rysunki w atlasie anatomicznym nie są niezgodne z prawdą, choć nie przypominają prawdziwej ludzkiej tkanki, tak Kapuściński nie konfabuluje, ale opisuje skomplikowane zjawiska społeczne w taki sposób, żeby ułatwić ich zrozumienie. Tymczasem w świat poszła wieść, że jeden z największych dziennikarzy XX. wieku „konfabulował”. I Artur Domosławski jest autorem tej wieści. W imię prawdy, jak mówi.

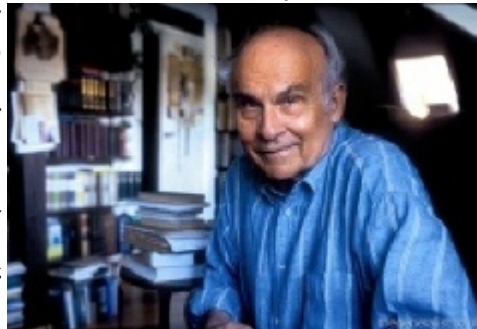
A ja twierdzę, że autor biografii zwyczajnie książek swojego mistrza (i przyjaciela) nie rozumiał. Zresztą, co tu dużo mówić, gdyby rozumiał na czym polega fenomen dzieła Kapuścińskiego, sam pisałby podobnie i może nawet kiedyś osiągnąłby taki sam stopień mistrzostwa. Sądząc jednak po tym, co i jak już napisał — a jest to zaledwie poprawnie spisana sprawozdawczo wierna literatura faktu, której autorem mógłby być każdy w miarę sprawny dziennikarz — nie spodziewajmy się kolejnego kandydata do nagrody Nobla z „polskiej szkoły reportażu”. Bo nie za aptekarskie mierzenie wysokości trawy dostaje się Nobla. A za co? Posłuchajmy Ryszarda Kapuścińskiego:

"Powinny istnieć równocześnie dwa rodzaje reportażu. Pierwszy opiera się na aktualnej, bieżącej informacji: stało się dzisiaj to i to. /.../ Drugi rodzaj reportażu powinien z potoku dziejących się wydarzeń umieć wysnuć refleksję, próbować nadać pewną logikę temu, co wydaje się alogiczne, i ustalić pewne zasady tego, co wydaje się pełną anarchią i chaosem. Mówiąc szerzej, próba ogarnięcia i uporządkowania otaczającej nas rzeczywistości jest zadaniem rozumu. Poglębiony, refleksyjny reportaż to rezultat jego wysiłku. Jeżeli jesteśmy w stanie zdobyć się na takie pisanie, możemy pomóc czytelnikowi, podsuwając mu z jednej strony próbę wyjaśnienia tego, co się może stać. Rozumienie rzeczywistości daje poczucie bezpieczeństwa, większej psychicznej stabilizacji i pewności siebie."



Tymczasem Domosławski trzy lata mierzył, ważył, dochodził, domniemywał, przesłuchiwał i wyszło mu na sześciuset bitych stronach, że Kapuściński konfabulował. I nawet potrafi powiedzieć, że sam bohater jego pomiarów byłby z jego pracy zadowolony, bo to przecież prawda i tylko prawda, trawa ma metr i ani centymetra więcej. Poczytajmy jeszcze raz, co na to Kapuściński:

"Uważam — zawsze tak uważałem — że nie mogę ani pisać, ani mówić o czymś, czego sam nie widziałem, nie przeżyłem i w czym sam nie poniosłem współryzyka. Jest to jedyne możliwe sposobem postępowania i pisania. Tu nie chodzi o mojego wydawcę czy mojego redaktora — ja muszę sam sobie powiedzieć, że zyskałem prawo do pisania o tych rzeczach. Sądzę, że nie każdy ma to prawo. Nie wszyscy mogą to robić i robią w sposób odpowiedzialny. A pisanie powinno być odpowiedzialne, powinno być serio, powinno być ważne; a te trzy cechy: właśnie tę odpowiedzialność, tę powagę i tę ważność, zdobywa się, zaświadczając swoim losem, postępowaniem."



A jak postępuje jego biograf? Jeśli wierzyć pani Alicji Kapuścińskiej, czyli żonie Ryszarda, a nie ma żadnego powodu, żeby jej nie wierzyć, nie mówi jej, że pisze biografię jej męża, ale rozprawę o percepcji jego dzieła w świecie. Jako przyjaciel domu dostaje wszelką pomoc, kontakty, dostęp do pracowni, do tajemnic mistrza... Robi tam co chce, nikt go nie kontroluje, pełne zaufanie... I pisze biografię, w której cały jeden rozdział jest na przykład o córce pisarza, o skomplikowanych stosunkach w rodzinie, a o tym nie tylko nie miał pisać, ale z córką nigdy się nawet nie spotkał. Drugi zaś o relacjach Kapuścińskiego z kobietami. Jego opisy opierają się na domniemaniach i relacjach różnych osób, z których część chce pozostać anonimowa.

Po co to robi? Ano, dla tego samego powodu, dla jakiego w brukowcach ukazują się sensacje o znanych postaciach sprzedawane gazetom przez różnych „przyjaciół i przyjaciółki domu” oraz innych anonimowych informatorów, dla podbijania sensacyjności przekazu. Bo tak się w dzisiejszych czasach ze sławami robi. Tak się na nich zarabia. Na usprawiedliwienie nazywa się to „ceną sławy”.

Kiedy wydawnictwo Znak, na którego zamówienie książka powstawała, odmawia jej wydania, kiedy Alicja Kapuścińska wnosi sprawę do sądu, Domosławski wydaje książkę i tak, tyle że w innym wydawnictwie. Twierdzi przy tym uparcie, że napisał książkę z empatią i sympatią dla jej bohatera i z cynicznym okrucieństwem wśród podziękowań na końcu książki zostawia: „Pani Alicji Kapuścińskiej dziękuję za wszystko, co posłużyło powstaniu tej książki. Jestem wdzięczny za troskę, udostępnienie archiwum i wiele godzin wspólnych rozmów, które pomogły mi wiele zrozumieć.”

Może i Domosławski „wiele zrozumiał”, ale wydaje się, że jeszcze więcej nie rozumiał, jego przyjaciel Ryszard Kapuściński bardzo nie lubił, gdy ktoś grzebał w jego życiorysie (kto lubi?), więc Domosławski widać nie rozumie, co to znaczy uszanowanie woli przyjaciela, bo nie tylko grzebał, ale i wywłócił, co tylko się dało, a nawet więcej. Nie rozumiał też, dlaczego wydawnictwo Znak odmówiło wydania takiej książki. Prezes wydawnictwa Henryk Woźniakowski wyjaśnia, że były po temu dwa powody:

"Pierwszy z nich sprowadza się do nadużywania przez Artura Domosławskiego 'hermeneutyki podejrzeń' w stosunku do swego bohatera. Inaczej mówiąc, interpretując zachowania Kapuścińskiego, autor co rusz dopatruje się w nich ukrytych słabości: lęklności, oportunisty, nadmiernej żądzy sławy itp. Tymczasem naszym zdaniem należałoby przynajmniej, gwoili obiektywizmu, równocześnie przedstawić narzucające się w wielu przypadkach wyjaśnienia bardziej dla Kapuścińskiego życzliwe. Po wtóre zaś autor zupełnie niepotrzebnie krzywdzi i rani kilkoma fragmentami swego tekstu wdowę i córkę pisarza, podczas gdy kwestie intymne można było potraktować znacznie bardziej dyskretnie."

Na dowód, że Domosławski wywłócił znacznie więcej, niżby wymagała tego skrupulatność biografy, choćby informacja przy końcu książki: Kapuściński na pytanie jakiejś dziennikarki czy jest wierzący, daje jasną odpowiedź: „W sensie kulturowym uważam się za katolika, chociaż jestem niewierzący”, ale to Domosławskiemu nie wystarcza, na temat wiary wypytuje też jakąś „przyjaciółkę Kapuścińskiego z Barcelony”: „Zawsze było dla mnie jasne, że Ryś jest wierzący”... I taka jest cała ta biografia, portretowany (i jego bliscy) mają w niej najmniej do powiedzenia.

I choć w książce sporo jest zapewne obiektywnych informacji, choć napisana jest, powiedzmy, z rzemieślniczą dokładnością (jeśli przymknąć oko na niektóre niefortunne, iście tabloidalne wyrażenia typu Kapuściński „pichcił” swoje teksty, lub „pchał” się do Afryki, on, który jeździł tam z reporterskiej pasji) „rozszyfrowanie” uśmiechu Kapuścińskiego na wstępie zapowiada tylko, co będzie się działo dalej.

Bo kto choć raz zetknął się z Kapuścińskim, tego mistrz reportażu obdarowywał swoim słynnym uśmiechem, życzliwym, szczerym, serdecznym. Był niesłychanie ujmujący, zaangażowany w tę jedną rozmowę, którą właśnie przeprowadzał, o czym i ja mogę zaświadczyć, wywiad z nim był samą przyjemnością. Domosławski uważa, że uśmiech ten był maską, za którą Kapuściński ukrywał swoje „osobiste, polityczne, pisarskie” sekrety. Jego biograf i przyjaciel uważał za słuszne odrzucić go z nich. Niektórzy z komentatorów tego wydarzenia mówią teraz, że biografia Kapuścińskiego stanie się dla studiujących na zajęciach dziennikarskich dookoła świata przykładem jak nie pisać biografii.

A na koniec i humorystyczna strona całej tej awantury, otóż (skądinąd fajny w DDTVN lub „Mam Talent”) Szymon Hołownia zastanawia się w najnowszym Newsweeku przy okazji lektury „Kapuściński non-fiktion” czym dziś jest dziennikarstwo i czy w ogóle Kapuściński „miał prawo nazywać się dziennikarzem?”

„Zjawisko to z jednej strony graniczy dziś z rynsztokiem, z drugiej — z PR, z trzeciej zaś z literaturą”, konstatuje, a ja się zastanawiam, czy Szymon Hołownia, wg Wikipedii „dziennikarz i publicysta, dyrektor programowy kanału religia.tv”, w tym momencie nie zapomniał przypadkiem, że sam uprawia dziennikarstwo fikcyjno-mitologiczne, jako że zajmowanie się tak twardymi faktami jak narodziny i śmierć Boga, wniebowstąpienie, dzieworództwo, duchy, życie pozagrobowe, zaświaty itd. itp. kwalifikuje go raczej — gwoli dziennikarskiej ścisłości — do innego wpisu w Wikipedii: Szymon Hołownia - paradiennikarz, metapublicysta fantazyjno-mitologiczny, dyrektor programowo-katechizacyjny kanału religia.tv.

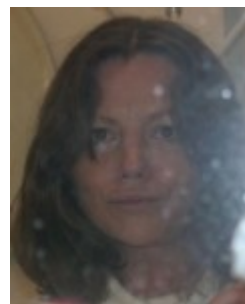
* Cytaty Ryszarda Kapuścińskiego z „Autoportretu reportera”, wyd. Znak, Kraków 2003

Elżbieta Binswanger-Stefańska

Dziennikarka i tłumaczka. W Polsce publikowała m.in. w Przekroju, Gazecie Wyborczej, Dzienniku Polskim, National Geographic i Odrze. Przez ok. 30 lat mieszkała w Zurichu, obecnie - w Sztokholmie.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 15-03-2010)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7200) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7200>)

Contents Copyright © 2000-2010 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2010 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl